

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackim:	Za granicą:
Rocznie 3 złr. 50 ct.	Rocznie 8 mark.
Półrocznie 1 „ 75 „	Półrocznie 4 „
Kwartalnie — „ 90 „	Kwartalnie 3 „

Redakcyja i Administracyja

we Lwowie — w gmachu sejmowym.
 Rękopismo Redakcyja nie wraca. — Reklamacye nieopieczętowane
 wolne są od opłaty pocztowej.
 Ogłoszenia oblicze się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Z dzisiejszym Nr. kończy się kwartałna prenumerata Niedzieli, prosimy więc o odnowienie takowej. Szczególniej odzywamy się do tych, którzy na kredyt naszą gazetkę otrzymują, aby opłatę za ubiegły kwartał nadesłali, hobyśmy musieli wstrzymać wytykę dalszych Nrów.

Administracyja.

O jeżdżeniu niepotrzebnem na jarmarki i targi.

Wadą to ogólną włościan, że bardzo lubią uczęszczać na jarmarki i targi, przy lada okazji wybierają się do miasta, chociaż nieraz ten czas drogi mogliby na uprawę ziemi, na lepsze zagospodarowanie odziedziczonego od ojców gruntu, lub na polepszenie łąk obrócić! Nie myślę ja wcale o czambuł potępiać jarmarków i targów i twierdzić stanowczo, jakoby wcale nie były potrzebne. Jarmarki istniały od najdawniejszych czasów, bo już za czasów greckich i rzymskich. Gospodarze na targi wywozili swe płody rolnicze, wystawiali swe prace rzemieślnicy przemyślni i niejednego swego wyrobu, którego by w domu siedząc, nigdy nie pozbyli, łatwo w takich jarmarkach lub targach się pozbywają. Targi i jarmarki, które potrzeba ogólna i gwałtowna wywołała, ludzie zamiast ku swemu własnemu dobru i korzyści, ku swej zgubie moralnej i materialnej obracają. Rzecz najlepszą umięją ludzie ułomni na

własną szkodę wyzyskać, jak się to z jarmarkami i targami dzieje. Ponieważ ta wada włączenia się do miasta na targi i jarmarki bardzo pomiędzy nami się rozpowszechniła, dlatego chciałbym w tej małej mojej rozprawie mającej li tylko dobro członków naszych Kółek rolniczych na oku, niekorzyści i straty wykazać, jakie ztąd powstają.

Szkody, z częstego bywania na targach pochodzące, są dwojakiej natury, to jest: moralne i materialne — i o nich to pomówimy. Niejeden gospodarz i rzemieślnik, widząc jak jego ojciec i matka żadnego jarmarku i targu, odbywającego się w okolicy, nigdy nie pomija, wzrasta w tem zgubnem przekonaniu, że nigdzie konia, nigdzie bydłoga, nigdzie wołozki, materyj na suknie lub obuwia tak dobrze nie można kupić, jak na jarmarku. Chociaż nie jednemu to kupno jarmarczne bardzo się dało we znaki i chociaż go na towarze niby dobrym i tanim oszukano: nie przestaje dalej jeździć na jarmarki i powiada sobie cichaczem: „prawda że na przeszłym jarmarku strasznie mnie oszukano, ale drugi raz nie dam się w pole wyprowadzić, mam teraz — powiada — więcej doświadczenia, które mnie drogo kosztowało i pierwszemu lepszemu kupcowi nie dam się wyzyskać!“ Kupił liche ubranie które w kilku tygodniach mu się wytarło i podarło, bo materyja była słaba i zleżała, a kupiec niesumienny za najlepszą i najtrwalszą mu sprzedał, a

znów na drugim jarmarku kupi konia, cieszy się z bydlatka nowonabytego, bo i wypasty i silny będzie w wejrzaniu do pracy. a przyprowadziwszy do domu, zapóźno dopiero spostrzeże, że go znów w pole wyprowadzono i sprzedano konia, którego ani do pluga, ani do brony zaprząd nie może, bo w żadnej robocie chodzić spokojnie nie chce. Nowe przeto rozpoczynają się narzekania, nowe z ust wybuchają klątwy na oszukujących po jarmarkach handlarzy koni, którzy w duszy się cieszą i triumfują, że im sprawka gracko się udała, ale któż wróci mu wyłożone na kupno pieniądze? Ile to na jarmarkach zachodzi oszukaństwa ze strony nierzetelnych kucepów, to każdy z nas nieraz z stratą swego czasu i własnej swej kieszeni się przekonał! Po jarmarkach więc wyrabia się nierzetelność i niesumienność na poceiwość ludzką. Ilu to szarlatanów, od którychby nikt w mieście ani za gróź nie chciał kupić, znają ich lichy wyrób, na jarmarkach i targach ładniej dorabiają się fortuny, li tylko z oszukaństwa bliźniego! Jadący często na jarmarki i targi traci czas drogi, którzyby z korzyścią w domu mógł zużyć na dobrą i staranną orkę, którzy mu większą daleko korzyść w ziarnie i słomie przynieść mogła, aniżeli włóczenie się z jednego kąta miasta na drugi. Wszędzie taki jarmarcznik chce być, wszystko własnymi ogląda oczyma. Nieraz otacza z ciekawością wielką stolik krzykacza szarlatana, który w jego przekonaniu nadzwyczaj tanio sprzedaje i przy którego stole pełno gawiedzi, gdy tymczasem sprytni rzeźmieszkowie nieostrożnemu właścicielowi 20, 30 lub 50 zł., wziętych za wołki lub konika zgrabnie wy-

prowadzają z kieszeni. Cieszy się biedak, że tanio kupił nożyk lub inną fatalaszkę od taniego kupca, a nie spostrzeże, że się stał ofiarą przenysłej kradzieży rzeźmieszków, którzy po jarmarkach czechają na jego zgubę. Groźne klątwy i pomstowania na owego niegodziwego złodzieja, straty już nie wróci i chyba na sądzie Bożym o złodzieju się dowie!

Niejedyn gospodarz na jarmark jedzie trzeźwy i z mocnem postanowieniem niezajrzania do szynku w mieście, ale wrócenia prędko do domu, do rozpoczętej roboty w polu lub stodole, a tu mimo jego rachuby, spotyka się z swoim znajomym, przyjacielem, byłym sąsiadem, z którym razem chodził do szkoły. Jużciż trzeba odnowić starą przyjaźń. „Dawnośmy się nie widzieli — powiada doń przyjaciel — cóż na ulicy będziem ludziom zawadzać, wstąpmy na „jednego“, pogadamy sobie po przyjacielu przy kieliszku i opowiemy nawzajem swą biedę i troski”. Od piwa się też może rozpocznie kolejka, aleć jakoś zimno, rano się wstało, śniadania się nie jadło, bo na jarmark wczas by się nie zdążyło, trzeba się więc rozgrzać czem silniejszym, każe przynieść szynkarzowi flaszczykę tej „pocieszycielki“, jak ją pijanice nazywają. „Do ciebie bracie“, „pij z Bogiem“. po jednym przypijają do siebie, coraz w szynku gwarniej, wymowa i oświadczenie przyjaźni coraz większą i serdeczniejszą, język się coraz więcej rozwija. „Wypijemy jeszcze po jednej, bo człek na dwóch nogach chodzi“, rzecze drugi a czemużby i nie? „Na frasunek dobry trunek“, a mamy go dosyć, bo źniwo nie dopisało, a czasy ciężkie i biedak ani się spostrzeże, że pamięć coraz więcej

WICEK

OBRAZEK WIEJSKI Z PRAWDIWEGO ZDARZENIA.
Napisał Francisek Marzec.

I.

Wice — ekl.. Wice — ekl.. wołała z progu chaty matka na swego syna przeciągłym i tak donośnym głosem, że echo jego odbijało się aż na końcu wsi. Już go nie ma — kto wie, gdzie poleciał głuptak — a tu ojca co — ino nie widać z roboty; jakby go nie zastał w chałupie, byłoby tu znowu przekleństwa i obrazy boskiej. Oj, co ja też biedna nieborszka poradzę z tym *parlamentem*, co ino patrzy, gdzie lecieć i głowę sobie czemś niepotrzebnem zaprzęgnąć.. co ja sobie z nim pocznę..

A Wicek tymczasem siedział pod starą topolą przy karczmiaku, ze synem arendarza, Janklem. Jankel, chłopak w jego wieku, rachował jabłka, które mu właśnie przed chwilą przyniósł Wicek w zanadrze.

— Toś bardzo mało psiniósł — odezwał się Jankel.

— Jeszcze nie żrało, to ci kiedyindziej doniosę, ino mi powiedz, jak się nazywa po żydowski plot.

— Plot?... nazywa się mu *plotes*..

— Plotes? to podobne do naszego.

— A jak się mówi na chałupę?

— Ni? wiecko chces raptem wiedzied naraz?

— Już ja ci za to dam cosik..

— Jankles, kim ran — gaj, bryng a wasser! — zabrzmiał głos żydówki.

— Co ona gada do ciebie? — spytał Wicek Jankla.

— Una godo, ziebis psiniósł wody w konewce, to powiem, jak się godo chałupa.

Chłopak zachmurzył się i rzekł obrażony:

— Ja ta nie będę żydom wody nosił..

— To ci nie powim, jak jest chałupa — obliczył sobie ze smakiem..

— A to i ja ci już nigdy ani jednego jabluszka nie dam!

— No to powim; chałupa to jest *chalupes*..

— Eeee — pewnie to może inaczej..

— Wice — ekl.. Wice — ekl.. — rozległ się znowu donośny głos matki, jakby trąba archanioła..

— Matosia mię wołaj!

Porwał się Wicek i pobiegł galopem do domu.

— A bójże się Boga, moje dziecko! a gdzież też ty biegasz? dyć ojca co tuo nie widać — dobra żeś przyleciał..

— Ja byłem u Jankla, chciałem się dowiedzieć, jak to żydzi gadają, co my ich nie rozumiemy — ale Jankiel głupi jest!

— O cudaku — cudaku! a cóż tobie do głowy wpadło najlepszego?

— Bo tatuś gadają, że żydzi *swawogotaję* i zawsze tatusia ocygnają, bo nijsko nie można ich zmiarkować; to jakim wiedział co ino mówią, tobym tatusiewi poradził.

— Oj głuptaku — głuptaku! gdzieby też tobie kiedyś żyd prawdę powiedział? Masz tu odrobnie grochu, zjedź prędko i idź zbierać kłosia, bo dosyć daru boskiego po polach się tyra — ja ojcu powiem, żeś dawno już w polu —

traci, nogi się pod nim chwiją, wzrok mu się zaciemnia, w uszach bębni jak w tarabany, nie rozpoznaje już swego serdecznego przyjaciela i częstokroć ta szkaradna „pocieszycielka” powali go w rynsztok na ulicę ku ucieście głośniejszej miejskiej gawiedzi i uliczników a ku zgorzeniu i szyderstwu innowierców i żydów, którzy nieostrożnego włóścianina ciągną z niego od swych szynków, a gdy się upije, za drzwi z niepyszna wyrzucają!

(Dokończenie nastąpi)

Z lustracy Kółek rolniczych w powiecie łanuckim

odbytych przez Antoniego Świątawskiego.

Z polecenia Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, udałem się w powiat Łanucki w celu lustracy Kółek rolniczych, które utworzyły się po ostatniej lustracy, w tamtejszej okolicy odbytej.

Najpierw odwiedziłem dnia 21-go listopada 1887 w tym celu wieś Gac, odległą od Przeworska o milę. Kółko rolnicze utworzyło się tu z dawnej czytelnicy ludowej, założonej przez poprzedniego księdza proboszcza. Przewodniczącym Kółka jest wójt gminy, bardzo poważny i stateczny nader gospodarz Wojciech Brożar; posiada on około 50 morgów pola i dom nowo wymurowany z cegły, wyrobienie na własnym gruncie, w swoim gospodarstwie. Ma on bardzo dobrze utrzymanych 12 sztuk bydła, oraz 5 koni lepszej budowy i około 10 sztuk owiec i świń. Takim dobytkiem powinien być należym przechowywaniu gnoju stajennego wygnoid rocznie około 8 morgów, ale gnoj znacznie mniej, bo trzyma się starego zwyczaju i przechowywa gnoj codziennie wyrzucając na gnojarnię, którą stanowi dość głęboka jama na stoczności między dwiema strzechami, z których wszystkie deszczówka spada w gnojownię i przyczynia się do ogromnego marnowania gnoju. — Stajnia obecna powstała z dawnego mieszkania, jest więc dosyć wysoką wewnątrz i dosyć odpowiednią

do utrzymywania gnoju przez dłuższy czas pod bydlętem, to też opowiedziałem gospodarzowi, jak się ma urządzić, jak zrobić złoby podnoszone wraz z drabinami, aby wprowadzić tenże sposób chroniący od wszelkiego marnowania gnoju i utrzymania go w jak najlepszej jakości i odpowiedniej ilości. Przewodniczący Kółka uznał słuszność mojej rady i obiecał się do niej jak najprędzej zastosować, tem bardziej, że sąsiad jego Jakób Dzień, o czem nawet Brożar nie wiedział, a ja dopiero zwiędając gospodarstwa doiekiem, powodowany czytaniem rad gospodarskich w gazetkach ludowych — zaprowadził u siebie utrzymywanie gnoju przez dłuższy czas pod dwoma sztukami bydła, umieszczonemi w osobnej stajence za ciasnej dla trzeciej sztuki, którą też z tego powodu trzyma w izbie mieszkalnej, wyrzucając z pod niej co dzień gnoj na dwór w miejsce, gdzie również woda z dachu okienka, jak tu się u każdego gospodarza praktykuje. Jednakże mając u siebie dwa różne sposoby przechowywania gnoju stajennego sam objawił przekonanie, że plony po gnoju utrzymanym pod bydlętem znaczenie są wyższe, niżeli po codziennym wyrzucaniu.

Jakób Dzień należy do więcej myślących gospodarzy, bo gdym przytoczył zdanie, iż włóścianie w swem gospodarowaniu trzymają się tylko odwiecznych zwyczajów częstokroć błędnych, a nie idą za dobrym przykładem dworów i księży, to przytoczył on na potwierzenie tego tę okoliczność, że sąsiadnia wieś Kosina, choć widzi u Gaciaków dobroczynne skutki nieco głębszej orki, pomimo tego według dawnego zwyczaju nadzwyczaj płytko orze, tak, że właściwa orka w kosinińskich włóscianach jest prawie równą podkładanie w Gaci.

Gac należy do Ordynaryi przeworskiej. W tutejszych folwarkach od wielu lat wprowadzono utrzymywanie gnoju pod bydlętem, a przecie włóścianie marnują po dawnemu gnoj w dołach, złożony pod okapami strzech, a wypuszczają tembardziej gnojówkę do rowów przydrożnych, bo podwórza włóścianiskie są po większej części na pochłóściach.

Na zgromadzeniu Kółka rolniczego poruszyłem najprzód należyte przechowywanie gnoju, zalecając utrzymywanie go dłuższe pod bydlętem z codziennem przaciśnięciem mierzwi

a nie wróć mi znowu z próżnymi rękami, boby cię mógł ojciec zbić okrutnie... A wróć — ta wnet, bo i gęsi popasid jeszcze musisz!

Chłopiec nabrał grochu gotowanego do czapki i jedząc po drodze, szedł w pole.

Niedaleko za wsią spotkał duży łan, na którym co dopiero związano żyto i poustawiano w półkopki. Nikogo nie było na łanie, bo ludzie, jedni poszli na obiad do domów — inni pokryli się tu i owdzie w cieniu i odpoczywając, spożywali dar boży.

Wicek zabrał się razno do zbierania kłosek — i w godzinie miał już kilka sporych równianek. Schylać się po każdy kłosek to żmudna robota, ale chłopak nie czuł żadnego zmęczenia. Każdą równiankę kładł na zagonie i dalej śwawo posuwał się schylony po łanie.

Właśnie zbliżył się do jednego stogu zboża, gdy wtem nadbiegł wieśniak, właściciel pola i pochwycił Wicka za czuprynę:

— A ty złodzieju! toś się ty w samo południe kraść wybrał? Dam ja ci tu!

— Ale ja zbierałem sobie kłosek po ziemi.

A co tu robisz przy kopie żyta? I zaczął okładać Wicka pięściami. Każdą wykonałszy tę ślachezną czynność, zabrał mu potem wszystkie równianki i wyściągł go z pola.

Chłopiec zapłakany, niewinnie poturbowany, poszedł dalej i stanął pod starą wierzbą.

Niedaleko była gromadka ludu robotczego, co odpoczywała po obiedzie i właśnie zabierała się do dalszej pracy.

— Bardzo cię Wirus boli? — spytał się go jedna z kobiet z uczuciem politowania.

Wicek spojrział na nią z wdzięcznością i odpowiedział:

— E — mnie ta nie boli głowa, ino mi strasznie na sercu ciężko, że mnie nazwał złodziejem.

— I cóż ja teraz do chałupy zaniosę? tatusi mię jeszcze zbiją — lamentował Wicek.

Musisz iść jeszcze gdzie nazbierać nowych kłosek!

I poszło z płacem dziecko na inny łan. Tam było mniej kłosek, więc równianki nie prędko rosły — aż wreszcie z ubieranem zbrozem udał się Wicek do chały.

— To tylko tyle próżniaku niesiesz, za tak długi czas? To z ciebie taki robotnik! A gęsi nie miał kto pognać w pole — a ty się gdzieś wylegasz! — zawołał gniewnie ojciec, a pochwywszy postronek złożony we dwoje, chciał syna obić, ale matka stanęła pomiędzy dzieckiem a ojcem i błagalnie rzekła:

— Mój kochany Stanisławie, nie bij też dziecka po próżnicy, bo może ono i nie nie winno, wysłuchaj go pierwej — a obróciwszy się do Wicka, zapytała go:

— Pewnieś musiał na kłopską ściernę trafić, gdzie już kłosa nie było?

— Ja nazbierałem już przedtem sporo równianek, ale mi je odebrał Krzemień i jeszcze nazwał mię złodziejem, że mu z kopy targam zboże, a ja ani jednego ździebka nie ruszyłem...

— Oj, moje dziecko kochane, a nie zbił cię też jeszcze, bo to strasznie zapaleczyły i zły kmięć, a biedaka ma za nic.

a pad koni, tem bardziej, że mają tego sposobu przykład na folwarku dworskim i u swego sąsiada Jakóba Dnia, który zarczył, że odkęd tak gnoj utrzymuje, za samą ilość była dwa razy większą przestrzeń pola zagnaja. Wiadomą jest rzecz, iż aby można dłuższy czas utrzymywać gnoj pod bydłem aż do wywiezienia wprost w pole, potrzeba posiadać stajnie wewnątrz odpowiednio wysokie (około 5 łokci). — W tej okolicy znajduje się w stajniach taka wysokość, zwłaszcza w tych, które są pod jedną strzechą z izbą mieszkalną, ale gospodarze sami, trzymając się starodawnego zwyczajn, zniżają stajnie tym sposobem, że w połowie lub jednej trzeciej wysokości budynku umieszczają belki, na których układają na zimę większą, a na niej często składają paszną słomę a nawet i dobre siano, które przeszedłszy wyzewiami stajen — staje się nieużytecznym. Takie umniejszenie wysokości budynku robi się w celu osiągnięcia większego ciepła dla bydła, które w tej okolicy jako dobrze hodowane jest dosyć wielkie, i zamiast w należytym cieple, przy zwykłym braku okien odpowiedniej wielkości, stoi tylko w nader szkodliwym zaduchu i ciągłej ciemności, przez co należyte rozwijają się i zdrowo żyć nie może. Przez brak wysokich stajniach można mieć odpowiednie ciepło dla bydła, ale ściany powinny być szczelnie zbudowane i dostatecznie grube, a powala niech będzie umieszczona na właściwych belkach, będących w płatach pod krokiewiami, wylepiona szczelnie i grubo gliną. — Taka polepa utrzymuje głównie należyte ciepło, chroni złożoną nad nią paszę od zepucia, a zrąb budynku w razie pożaru od zniszczenia. Aby więc można gnoj utrzymywać dłużej należyte pod bydłem, wypada w dotychczasowych stajniach zaniechać tylko znizanie owych ruchomych pował, i wyrzucenie dla nich niepotrzebnych belków w ścianach umieszczonych, a utworzenie takiej polepionej powaly, jaka się nad izbą mieszkalną znajduje. — Podłogi tu także żadnej nie potrzeba, której ciągłe gnicie i psucie przyczynia się do zanieczyszczenia powietrza w stajni. Spód trzeba wylepić nieprzepuszczalną gliną, a nie potrzeba kanałów żadnych do odpływu zbytnej gnojówki, bo to wszystko zostaje w gnoju parę tygodni pod bydłem będącym, wiąska w podściółkę jak w gąbkę, z której przytratowana nogami byłą, przy małym

dotępię powietrza nie ulatnia się, swemi wyzewiami powietrza nie zanieczyusza i *assystka w całości w pole wywiezioną będzie*, czego nigdy gospodarz nie dopnie, przechowując w inny sposób gnoj stajenny. U Wojciecha Brozbara, przewodniczącego Kółka rolniczego i u sekretarza Michała Toni widziałem na polach ich orkę zupełnie płaską, bez wszelkich brzd, którą osiągnęli, orząc w okółkę; zalecił im więc włóścianom, by w tym względzie naśladowali odważniejszych w postępie rolniczym gospodarzy, a zaniechali zupełnie nader wąskich zagonów, których jeszcze wielu tu z swoją szkodą używa. Przy tym sposobie orania nie tylko że brzdę zajmują niepotrzebne miejsca, w których nie nie rośnie, ale podczas zbytnej wilgoci dłużej zachowuje się woda w brzdach, i tym sposobem prawie cały wąski zagon aż do grzbietu stoi w nader szkodliwej wilgoci. Przy nader wąskich zagonach jeszcze i ta straż, że bronujące ziarno zasiane, za wiele go się spycha do brzd, gdzie natrafwszy na ziemię nieruszoną, nie mogą się należycie rozwijać, a potem ponad brzdą tworzą się próżne miejsca całymi smugami, bo ziarno stoczyło się w brzdę. Dwory w tej okolicy zaniechały już zupełnie wąskich zagonów, więc i włóścianie powinni by naśladować w tym względzie większą własność; gospodarzą bowiem na takim samym rodzaju ziemi, a zatem powinni zagonki przerobić na szersze składy, i zaprowadzić dobrze wyorane ze spadkiem przegony dla odpływu wody, które trzeba rydłem wybrać, aby odpływ wodzie zapewnić. — Przeprowadzenie zagonów na składy najlepiej skutecznym po ziemniakach, bo po tych rola traci brzdę. — Przekształcając w szersze zagonki najlepiej robić z trzech jeden zagon, i to najlepiej wtenczas, kiedy się gnoj dzieje, bo wtedy nie będzie jałowej ziemi na tem miejscu, gdzie przedtem była brzdą. Ponieważ grunta Gaci są zupełnie przepuszczalne, zalecił im przy zgłębianiu roli użyć pogłębiecza, który włóścianie widzieli w użyciu w sąsiednim folwarku, przytem wyjaśniłem korzyści pogłębiania i konieczną powolną dążność w tym względzie, by przynajmniej dojść do tej głębokości uprawy, jaką już większa własność osiągnęła. W tym razie radziłem, żeby członkowie Kółka sprzegli swoją chudobę we czwórke dla lepszego wykonania głębszej orki. W członkach bowiem

Wickowi żył się z oczów puściły...

— Oj, mój Jezu drogi! Już widzę, że cię skrzywdził — narzekła matka.

— Widzisz, ojciec, żebyś był dziecko niewinnie *poturbował*... I darujesz ty temu zbójowi, że nam Wiek zbil?

— A niech go ta Pan Bóg *sekunduje* — rzekł obruszony ojciec i rzucił postronek za piec. To sławny gospodarz, on ta może i co spojrzeli, bo Wiek jest czasem próżniak i *despernik*, — a zresztą kto wie, jak to tam było.

— Oj, mój Jezu, mój Jezu kochany, to tyś ojciec, a własnemu dziecku nie dajesz wiary ino obym ludziom? — lamentowała, matka ocierając żył zapaską, a ojciec tymczasem poszedł na boisko, milejąc.

Po odejściu ojca, dziecko opowiedziało matce całą prawdę — ona je wysłuchała, zrozumiała, pocieszyła; ukoiła Wicków ból i żalost. Dała mu potem kromeczek chleba i kilka pieczonych ziemniaków i kazała wygnąć gęsi choć na trochę czasu na paszę.

II.

Jak ten zegar, co my go widzieli u Cyryły, może sam chodzić i tykać ciągle tyk — taki tyk — tak! — medytował raz Wiek z Józkiem, synem sąsiada, rówieśnikiem swoim; ja będę próbował taki zrobić.

W — to nie tak łatwo zrobić zegar; ja tu prędzej zrobię bożą mękę, co stoi pod dębem, — rzekł Józek.

— A może to grzech robić Pana Jezusa na krzyżu?

— A przecież i tamtę bożą mękę ktoś zrobił, a nie był grzech.

— Bo tamta duża i ładna!

— To i jałym może potrafił tak samo.

— Rób co chcesz, a ja zegar wymajstruję. Deszczulek sobie nasruga z drzewa, potem koleczkami pozbijam, kawalek sznurka z kamieniem przywiążę, namaluję takie kreski... i będzie.

— Probujemy pierwszej namalować to na drzwiach, albo na ścianie — ty maluj zegar, a ja bożą mękę.

— A to lepiej nożem wydtubać.

— A kiedy ino jeden noż w chałupie.

— To weź tatusiową brzytwę, co leży na *murku* i będzie.

— A jakby się tatuś dowiedzieli? oj swarzyliby też i jeszczeby mnie zbili.

— A prawda.

— Najlepiej tak będzie: Ty najpierw wydtubiesz zegar, a ja potem bożą mękę.

I zaczęli koło pieca wiercić w ścianie kółka, kreski w zygaski — jak na początek weale udatnie, gdy w tem... nót im się złamał! Chłopcy przestraszeni nie wiedzieli dalej co robić — zafrasowani pospuszczali głowy — aż na to matka nadeszła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

każdego Kółka powinno się obudzić poczucie do obopólnej wzajemności; Kółko rolnicze powinno niejako stanowić zgodną a zżyliwą rodzinę, żyjącą w spółce. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy krajowe.

Powódź z powodu puszczenia lodów na rzekach w Galicji i Królestwie polskiem porobiła okropne спустaczenia. Władze rządowe i autonomiczne robią co mogą aby w pierwszej chwili użyły nawiedzonej wylewem ludności, ale to są tylko środki tymczasowe, lecz co będzie potem, z czego biedni właściciele tyć będą do nowego gdy oziminy przepadły, a woda poniszczyła zapasy zboża kartofli i paszy — o tem jeszcze naprawdę nie pomyślano. Nie wątpimy jednak, że Rząd i Wydział krajowy zdołają zaradzić temu nieszczęściu, a w Wiedniu raz może się zlitują i uchwalą na obwałowanie i utrwalenie brzegów, aby ochronić kraj od tak ciężkich strat, którym sama własnemi siłami nie jest w stanie zapobiedz.

Dowiadujemy się z Gazety Lwowskiej, że cesarz nadał z własnej kieszy wsparcie w wysokości 8000 zł. z tej sumy przekazano dla powiatów: krakowskiego, bocheńskiego i brzeskiego po 800, wielickiego 400, jańcuckiego 300, mieleckiego 200, tarnobrzezkiego 1.500 zł. W pierwszych trzech dniach katastrofy przesłało prezydium namiestnictwa fundusze dla pokrycia najniezbędniejszych potrzeb. Zostały one jednak udzielone tylko w formie zaliczki na rachunek rozpisanych w całym kraju składek 500, w pierwszej chwili potrzeb starostwom: w Krakowie 500, w Wieliczce 100, w Bochni 100, w Brzesku 200, Tarnobrzegu 200 zł. Wydział krajowy asygnował powiatowi brzeskiemu 300 zł. tarnobrzezskiemu, bardzo dotkniętemu, ponownie 500 zł. doraznej zapomogi i wezwał dziewięć nadwiślańskich powiatów o szczegółowe relacje powodzi dla przedstawienia Kółu polskiemu. Starostwo krakowskie wysłało urzędnicą swego p. Przybilleckiego w okolice nawiedzone powodzią, celem skonstatowania rozmiarów klęski wylewów i zebrania dat, na podstawie których można opisać żądanie zapomogi i rozdzielić takowej między nieszczęśliwą ludność. Z polecenia namiestnictwa odplynęło do Tarnobrzegu celem przeprowadzenia akcji ratunkowej z powodu wylewu Sanu, statek rządowy „Kraków”. Wody na Wisle i z zalanego obszaru odplynęły i teraz dopiero można obaczyć, jak znaczne szkody zrzucił wylew. Ludność w okropnej nędzy Zdrogi na zalanem terytorjum są całkiem zniszczone, a mosty pozrywane. Jak ciężką klęska ta była dla niektórych okolic, dowodzi fakt, że np. w Dąbrówce zabrała woda z dworu wszystko było rogacie, 530 kóp zboża i 550 kory ziemniaków. W niektórych okolicach powódź teraz dopiero grozi zaczyna. Jak np. Wisłok zagrzała Zalicu-towi. Komunikacja przez most w Dąbrowie przzerwana. Pod Białobrzegami i Trybuną rozsadzają zatory pionierzy.

O powodziach w rozmaitych stronach kraju dochodzą nas następujące wiadomości:

Z Brzeska donoszą, że na całym terytorjum tamiecznego powiatu, dotkniętym powodzią, woda całkiem opada. Z wyjątkiem gmin Dąbrówka i Strzelece małe, komunikacja piesza już wszędzie możliwa, jakkolwiek utrudniona z powodu zepsucia dróg i mostów. Dzięki dokonaniu przepaku wału Uszewki, umożliwione zostało rychłe odwodnienie przysiółka Brzezinek ad Szczerowa. Łąpiszów w Tarnobrzelskiem jest w najwyższym stopniu zagrożony. Komunikacja z prawym brzegiem Sanu, nawet telegraficzna została przzerwana. Do zatoru lodowego, 14 kilometrów długiego, przystęp niemożliwy. Na Dunajcu pod Zbylitowską Górą utworzył się zator, wakatęk czego grunta większej i mniejszej własności ziemskiej w Zbylitowskiej Górze, Sisiechowicach i Mikołajowicach są od ty-

godnia pod wodą. Oddział inżynierów z oficerem przybył z Krakowa do Bogumiłowic. Jest obawa, że Dunajec może sobie nowo koryto wyrobić. W Królestwie polskiem klęska powodzi także niezupełnie jeszcze przeminęła.

Szkola ogrodnicza w Tarnowie, która przeniesioną zostanie z Czernichowa, mieć będzie trzyletni kurs nauki, a uczniowie mieszkać będą razem pod nadzorem władzy szkolnej. Naukę teoretyczną, obejmującą: naukę religii, języka polskiego i niemieckiego, arytmetykę, geometryę, geografję, kaligrafję, rysunki wolno-ręczne i geometryczne, botanikę ogólną, ogrodnictwo ogólne i szczegółowe, chmielarstwo i uprawę wikliny koszykarskiej, pszczelnictwo, ogólne zasady higieny — pobierać mają uczniowie przedewszystkiem w półroczu zimowym; zaś ćwiczenia w wykonywaniu prac ogrodniczych, wykonywane pod kierunkiem nauczycieli zawodowych, stanowią część nauki i trwać mają przez cały rok. Grono nauczycieli tej szkoły stanowić będą: nauczyciel fachowy a zarazem kierownik, nauczyciel fachowy pomocniczy i nauczyciele niestali: katecheta i nauczyciele do nauk przygotowawczych i pomocniczych. Wszystkich nauczycieli mianuje Wydział krajowy na przedstawienie kuratoryja, a nauczycieli fachowych, którzy są urzędnikami krajowymi, w porozumieniu z ministerstwem rolnictwa. Nauka w zakładzie będzie bezpłatną. Za utrzymanie w internacie pobierana będzie opłata, której wysokość oznaczy Wydział krajowy. Nadzór nad szkołą sprawować będzie kuratoryja, złożona z czterech członków: delegata Rządu, delegata Wydziału krajowego, delegata Wydziału powiatowego w Tarnowie i delegata gminy miasta Tarnowa. Zwierzchnią władzą Zakładu jest Wydział krajowy. O warunkach przyjęcia do szkoły uwiadomimy czytelników później, gdy te ogłoszone zostaną, bo radziłobyśmy aby sprytliwiejsi synowie właściciarzy wzięli się do ogrodnictwa, które może im dać lepsze niż dziś na przyszłość utrzymanie, zwłaszcza mieszkający pod wiekszymi miasami, gdzie odbył na ogrodowiny pewny.

Zapomoga państwa dla szkół państwowych w kwocie 5.000 zł. rocznie została przeznaczoną przez ministra oświaty dla kraju naszego i oddana do rozporządzenia Wydziału krajowego w porozumieniu z krajową komisją dla spraw przysiółk domowego i rękodzielniczego.

Szkola ludowa w Zbylitowskiej Górze przeistoczona będzie na szkołę dwuklasową. Do związku szkolnego przyłączoną została gmina Świerczków.

Przepisy meldunkowe w okręgach które jako należące do obrębu fortyfikacyi i z innych względów wymagają ścisłego czuwania nad obcymi, rozcięte zostały na cały dalszy szereg miejscowości, w których z różnych stosunków lokalnych okazuje się także potrzeba ścisłego czuwania nad obcymi.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Jak uprawiać z korzyścią warzywa?

Żadne gospodarstwo nie może się obejść bez ogrodu warzywnego, to też gospodarz nawet mniej zamożny i posiadający choćby parę zagonów ziemi, zmuszony jest uprawiać warzywa, gdyż one przedewszystkiem ułatwiają wyżywienie się rolnika i jego rodziny, a często dają mu utrzymanie. W naszym kraju są jeszcze, niestety, okolice, gdzie właściciele bez chleba obywać się musi; ten niedostatek nieleba zastąpieniem może być w znacznej części tylko przez uprawę warzyw. Parę zagonów ziemniaków, kapusty, buraków i trochę grochu lub fasoli, to już i lżej ubogiemu człowiekowi i już on jakoś łatwiej sobie

radę dać może; a jeśli znajdzie się do tego chęćby kwarta mleka codziennie na okrasę ziemniaka lub na zabielenie barszczu burakowego, to już życie staje się znośniejsze, a troska o jutro staje się mniej ciężką. Uprawa warzyw oprócz ułatwienia w wyżywieniu się rolnika, może stać się dla niego źródłem dobrobytu w wyjątkowych warunkach, a mianowicie w pobliskości większych miast, gdzie na wczesne jarzyny w doborowych gatunkach zawsze łatwy odbył znaleźć można po korzystnych cenach. To też gospodarze w bliskości miast, jak największą uwagę zwracają powinni na uprawę wczesnych jarzyn w dobrych gatunkach, gdyż ta gałąź gospodarstwa może im zapewnić znacznie większe korzyści, jak ziarno. U nas warzywnictwo słabo jest rozwinięte, najczęściej produkcyja warzyw nie wystarcza nawet na własne potrzeby, i często spotkać można gospodarzów lub gospodyni wiejskie, którzy po jarmarkach w miasteczkach kupują kapustę, cebulę, ogórki lub inne potrzebne do użytku domowego jarzyny i wydają na to nie mało pieniędzy. Tłumaczą się tacy gospodarze i gospodynie, że u nich tego roku był nieurodzaj na taką lub inną ogrodowinę, a to posucha, a to za wiele deszczu, a to muszka zjadła kapustę lub gęsienica i t. p. kłęski, a zawsze mają tacy gospodarze na pogotowiu jakąś odpowiedź i podają jako przyczynę nieurodzaju. Gdyby jednak chcieli odszukać prawdziwe przyczyny niepowodzenia, to nie trudno byłoby je znaleźć i okazałoby się, że najgłówniejszą przyczyną nieurodzaju ogrodowin jest niedbałe i nieumiejętne obchodzenie się z ogrodem warzywnym. Na niedbałość lub lenistwo to już lekarstwa niema; nieumiejętność nie jest wprawdzie grzechem, bo niejedyn gospodarz lub gospodyni uprawia swoje warzywa tak, jak tego nauczyli się od swoich rodziców lub widzieli u sąsiadów, a nie zawsze sposób ten może być trafny. Postanowiliśmy przeto zebrać główne wskazówki, których się trzymać należy przy uprawie warzyw, ażeby ona przynosiła korzyści, a wskazówki te zebrane zostały na podstawie doświadczenia dobrych ogrodników z zastosowaniem do naszego klimatu.

Nawóz dla ogrodów warzywnych.

Na grunta ciężkie, gliniaste, najlepszy nawóz jest koński, gdyż na grunt taki ogrzewa i robi go pulchniejszym. Dla gruntów zaś piaszczystych więcej odpowiednim jest nawóz bydły dobrze przegniły. Gnoj świeży, oprócz że nie jest dla warzyw dobry, jest powodem zbytelnego rozmnażania się robactwa. Ogrody warzywne muszą być nawożone zawsze w jesieni, należy tedy gnoj zaraz rozrzucić po wywiezieniu i przyorać lub przekopać z ziemią przed zimą. Nawóz nie powinien być głęboko przyorany lub przekopany, gdyż nie przegniłby dość szybko, a uprawiane rośliny nie miałyby z niego żadnego pożytku i nie byłby on dostępny dla korzonków roślin. Ogrody muszą być silnie nawożone, w ogóle wymagają

ono daleko więcej nawozu, jak rola przeznaczona dla uprawy zboża lub paszy. W tym względzie jako regułę powinno się uważać, ażeby po roztrzęsieniu nawozu cała powierzchnia ziemi była nim przykryta, a ziemia nieprzykryta nawozem nie wyglądała z pod niego. Dobry nawóz pod warzywa jest także pomiot z pod drobiu, a szczególnie kur i gołębi. Jeśli się ma grunt dobry, to raz na 3 lata będzie dostateczne gnojenie, na gorszych gruntach trzeba gnoić co dwa lata przynajmniej a czasem i każdego roku.

(Dalszy ciąg nast.)

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu nastąpiła zmiana ministra wojny. Dotychczasowy hr. Bylandt z powodu złego stanu zdrowia ustąpił, a na jego miejsce Cezar powołał generała barona Bauera, urodzonego we Lwowie, gdzie ojciec jego miał restauracyę. Nowy minister wojny ma za żonę Polkę i sam umie po polsku. Utworzono również nową posadę generalnego inspektora piechoty, na którą powołał Cezar syna swego Arcyksięcia Rudolfa.

Liba uchwaliła ustawę o katechetach przy szkołach, lecz szczegółów takiej jeszcze nie podały gazety.

W sprawie opłat od spirytusu nasze koło poselskie i deputacye z kraju wysłane wciąż obradują i z Rządem się targują. Przyjechał nawet zostający na kuracji w Abazji hr. Grocholski, jako mający wielką powagę między posłami, aby tę sprawę jakoś ułożył. Powiadają tedy, że opłata jak została zaproponowana przez Rząd będzie przyjęta, lecz Galicya ma dostawać rocznie przez lat 24 aż do czasu wykupu propinacyi po pół miliona guldénów na wynagrodzenie ubytków w dochodach propinacyjnych, jakie mogą być po podniesieniu opłat od spirytusu, część dla funduszu krajowego, część dla miast za propinacyę i opłaty konsensowe. Ugoda jeszcze nie zawarta, lecz zdaje się, że Rząd wymaga, aby właściciele propinacyi zrzekli się utrzymywania po spłaceniu propinacyi każdego jednego szynku, jak to w ustawie propinacyjnej zastrzeżono. Są to pogłoski, które tu z Wiednia dochodzą, a układy jeszcze się prowadzą.

Co do widoków wojennych, to utrzymują, że mimo zmiany tronu w Niemczech, przymierze Austrii z Niemcami będzie utrzymane. — Mimo to dochodzą wieści, że Rosyja nie myśli wyjsk swoich z nad granicy cefe, lecz owszem że w krótkim czasie nastąpią nowe transporty wojska z głębi Rosyji ku naszym granicom i że kolejom już zapowiedziano, aby nie przyjmowały towarów do transportu. — Z tego powodu odbywają się ciągle narady wojskowe w Wiedniu, a niektóre gazety radzą, aby nie czekać nim Rosyja kompletnie się przygotowuje, ale uderzyć zaraz.

W Berlinie odbył się wspaniały pogrzeb cesarza Wilhelma, pochowano go w Charlottenburgu. Sam Cezar nie był na pogrzebie, tylko stał w oknie, gdy szedł kondukt. Z powodu choroby i niemożności mówienia cesarz Fryderyk zamiast przysięgi dał reprezentacyi kraju i państwa przyrzeczenie na piśmie, że rządzić będzie podług praw i konstytucyi. Większych zmian w osobach należących do Rządu dotąd nie ma, a co do jego zdrowia, to chodzą rozmaite wieści. Jedni piszą, że ma się lepiej, drudzy że parę miesięcy nie pociągnie — ile w tem prawdy trudno dociec, a że źle z nim, to wiadomo.

We Francyi znów niepokoje z powodu dawnego ministra Boulangera, którego lud chciałby widzieć na czele Rządu, a którego ministrowie się obawiają, i dlatego odebrało mu komendę korpusu armii.

Z Rzymu piszą, że Ojciec św. był trochę chorey, ale ma się już lepiej. Pielgrzymka nasza do Rzymu wyjedzie

6-go kwietnia w Krakowa w liczbie 500 osób. Zgłaszających się teraz już więcej nie przyjmują.

W Bużary dotąd spokojnie. Rząd nie dał żadnej odpowiedzi na notę Turcji, że książę Koburski nieprawie tron zajmuje, lecz zbroją się jak mogą, gotowi oprzeć się Rosyji.

Nowiny z kraju.

Wylwy. Próż podanych wyżej wiadomości o wylwach, podejemy tu z „Czasu“ opowiadania włóścian z Grabia w pow. wielickim:

W chwili powodzi byli oni zostawieni zupełnie na łaskę Boską i nikt im z pomocą nie pośpieszył. Na 80 chat wa wsi woda zalęła 70 w niedzielę w nocy i od tej chwili, aż do opadnięcia wody t. j. do poniedziałku nie było nawet łodzi, by ratować nieszczęśliwych; musieli oni bez pożywnia chronić się na strychach. Skutki wylwy są tam bardzo wielkie, i tak woda popsuła oziminy, pobierała z pól nawozy, siano pozamakało, woda pobyła poraża i piec porozwalała. Jeżeli w tomym powiecie niema żadnej akcji ratunkowej, może tutejszy komitet zechce rozciągnąć opiekę nad dotkniętymi powodzią i w dalszych wioskach, jak w Grabiu, gdzie wielu włóścian głód i niedzę cierpi od pierwszej chwili powodzi, a dziś mróz kilkunastostopniowy potęguje jeszcze ich nieszczęście.

O powodzi w powiecie brzeskim otrzymujemy następujące szczegóły: Wskutek przerwania wałów ochronnych wiślanych pod Popędyżką, a to z powodu zatoru utworzonego pod Dąbrówką morską, woda zatopiła wpraw folwark Stanisławów w Strzelcach małych, następnie wsie Dąbrówkę morską, Strzelece małe. Stan wody był tak wysoki, że przez wały okalające Dąbrówkę morską, które ochroniły w r. 1884 te miejscowości od zatopienia, obecnie woda się przelała. Tak w Dąbrówce, jakoteż w Strzelcach małych prawie bez wyjątku domy mieszkalne stoją pod wodą, a przy kilku stopniowym wzroście ludność z dobytkiem znajduję się w przerażającym stanie. Z powodu energicznego podjęcia akcji ratunkowej przez starostę, który w braku łodzi miejscowych sprowadził z Krakowa bszuk łodzi obsługiwanych przez oddział inżynierii wojskowej, dorosła pomoc zarządzona została, a instynierowie Godzieliński i Wysocki, zanim skutecznego ratunek był możliwy, z wysiłkiem pracowali nad szczęściem zlagodzeniem katastrofy przy udziale żandarmerji.

Prócz najbardziej zalanych miejscowości powyższych, stoją pod wodą gminy: Hórská, Zabłezze, Kopalce, Rzębowa, przysiółki Kopaniny i Sekółki. Rzeki i potoki Gróbka, Uszewka, Aszwica i Borowka dopełniły miary zniszczenia. Uszwica z powodu silnych zatorów już w górnym swym biegu zerwała 3 mosty pod Okocimem, w Borzęcinie przerwała wały i odwróciła wody na Szezurów i Ryłowe, zatapiając do wysokości dachów przysiółek Brzezinki. Dorosła pomoc w chlebie i wódecie, udzielona przez Przesesa Rady powiatowej, natychmiast rozszlana została równocześnie z łodziami ratunkowymi za pośrednictwem oddziału inżynierji.

Mróz i śnieg przy lekkim stosunkowo ubraniu żołnierzy utrudnia czynność. Dalsza pomoc dorozna niezbędna wobec rozprzeczniwego stanu ludności, po pomocy dopiero naprawa zerwanych wałów i spuszczenie wód do koryta rzek przez rozkopanie wałów nastąpić musi.

Brak łodzi ratunkowych przy wałach ochronnych opóźnił ratunek natychmiastowy, i gdyby nie sprowadzono takowych z trolej z Krakowa koleją do Słotwiny, następnie drogą do Szezurów, dotychczas nie byłby możliwy.

Właściciele dóbr ziemskich po wylwy. Oto ilustracja smutnego stanu niektórych właścicieli dóbr, omal zrujnowanych powodzią. Jednym z takich jest właściciel Dąbrówki morskiej. Uratował on ledwo życie swoje, chcąc ra-

tować dobytek, który nagle i niespoziwianie woda zaskoczyła. Utopiły się wszystkie krowy i jałówki w liczbie 46, pozostały tylko konie i woly, a i te dziś trzęgą się i zapewne padną wskutek przemrznięcia. Całe pole to jedna masa lodu komunikacyi żadnej, oziminy przepadną, bo już woda piąty dzień stoi. Skąd na zasiewy wziąć? Właścicielowi Dąbrówki zgnoła woda do szeszętu 150 kóp żyta, 250, owas, 110 jęczmienia, 40 przelicy. Ziemiarki, buraki, siano i cała psza, to masa gnoju. Lody porozwalały stajnie. Oto obraz zrujnowanego dworu, któremu i innym zrujnowanym powodom niezawodnie potrzebna i to pomoc wydłana.

Straż pogranieczna rosyjska dopuściła się znowu wybryku z niezwykłym zachwalstwem i bezprawiem. W Faszczewie, powiatu skałackiego, konie jednego włóścianina zapędziły się przypadkowo za Zbrucz i dostały się w ręce strażników rosyjskich. Kiedy właściciel koni zgłosił się o swoją własność, chcieli go także zatrzymać i uwięzić. Ofiara napadci otrzymała sukurs ze strony galicyjskiej i wydobyła się z rąk strażników rosyjskich. Podobno w bijące tej z włóścianami galicyjskimi jeden strażnik rosyjski został poturbowany.

Z Kramarzewki piszą nam: Tomasz Osada, obywatel miasteczka Pruchnika w powiecie jarosławskim, szewc z profesji a z zamłowniania niedgdy pisarz pokątny — od lat kilku porzucałszy własność swój zawód, postarzał się o pisarstwo gminne. W kilku gminach okolicznych Pruchnika a nawet od niedawna w samem miasteczku Pruchniku objął on ten urząd pisarski.

W gminach wiejskich, będąc pisarzem, odbierał podatki i inne należności gminne, a przy każdej okoliczności racyzł panów wótw obficie piwem i wódką z własnej kieszeni!

Dnia 8 b. m. udał się Osada z Pruchnika (miejsca swego zamieszkania) do Jarosławia, a do dziś dnia nie powrócił. Żandarmerja skonstatowała ucieczkę, o czem 11 b. m. miała powiadomić e. k. Starostwo w Jarosławiu. Że uciekło takie indywidualum, to mniejsza — ale pokazało się, że Osada znaczną sumę ukradł z pieniędzy podatkowych — wykupna parafialnego (skupeżyny) itp., jakie gminy na jego ręce składały, a oprócz tego potrafił pozaciągnąć i pożyczki osobiste.

Wysokość skradzionych pieniędzy według jednych ma wynosić 4.000 zł. według drugich 8.000 zł. Ile Osada rzeczywiście zdefrudował, na pewno do dziś nie wiadomo, bo o dochodzeniu jakoś nie słychać. Ciekawa jednak rzecz, kto pokryje defraudacyę gmin. Czy członkowie gmin będą zmuszeni zapłacić po raz drugi?... aby znów jaki podobny Osadzie pisarz miał za co pić z panami radnymi czy też panami wójtami?

Ofiara dziatwy szkolnej dla nieszczęśliwych.
Uczennice szkoły Podwawelskiej w Krakowie złożyły z własnych oszczędności 16 zł. 6 ct. dla biednych dzieci, których rodzice dotknięci zostali klęską powodzi. Wzruszającym był moment, gdy dziewczątka same, z własnego popędu, słysząc, że są dzieci, które nie mają co jeść, oddały wszystko, co otrzymały od rodziców dla siebie, wyrażając za to prośbę, aby głodne dzieci w chleb zaopatrzone zostały. Jest to ofiara cenlowa, nadesłana nam w sarnych miedziankach, cały majątek małych ofiarodawczyń, z których niejedna odmówiła sobie bułki, by kawalkiem chleba pożywić się mogła inne biedniejsze dziecko. Objaw taki miłości bliźniego świadczy najlepiej o szkole i gruncie, na jaki ziarno pada i dlatego zasługuje, aby go podnieść publicznie. Może dobry przykład nie pozostanie bez skutku.

Romuald Starek profesor szkoły realnej w Lwowie, redaktor czasopisma „Szkoła“ i znany autor dziełek ludowych, z których Macierz polska wydała jedną, pod tytułem „Z czasów powodzi.“ zmarł d. 19 Marca w Lwowie, mając lat 38. Wielka szkoda tak czonego i kochającego lud wijski człowieka, któremu niech też lekka będzie ta ziemia.

Rozmaitości.

Powrót bochanów. Zarząd galic. Tow. ochrony zwierząt ogłasza następującą odezwę. Piękny, pożyteczny legendowy ptak nasz bochan wraca do siedlak swoich. Porzucenie piękne południowe kraje, a spieszę do swej północnej ojczyzny; spieszę, aby go nie posądzono, że dla rozkoszy żyła zapomina o rodzinnym gnieździe. Z upragnieniem wczekujemy bochanów, zwisatunów wiołeny. Już za dni kilka około św. Józefa ujrzymy go. Lecz cóż go czeka u nas? Sroga zima, nieprzebyte śniegi, mrozy wichry, słowem Amierd głodowa. Tysiące wyginięło ich przeszłej wiołeny; dziś całka ich zupełna zagłada, jeżeli nie podszyczymy im z pomocą. Nim pękają lody, nim stopuleją śniegi, nim owiążą się mroczary i epurzeliska, podajmy im dzień pomocna. W każdym dworze, w każdej chacie wieśniaczej znajdzie się nieco kartofli; te ugotowane, pogulecone, jak też i inne odpadki kuchenne przy sprawianiu drobin położone w miejscach dla nich przystępnych, wyratują je od śmierci. Bochany same pod-bodzą aż do domów bez trwogi. Wpraszają się do chat wieśniaczych, żebrząc ratunku. Nie dajmy im zginąć pod-śród nas!

Clayton &
Fabryka
we Lwowie



polecają swoje

za najlepsze uznane wyroby sześcark, po cenach ponownie znacznie zniżonych, ręczne młocarnie, sikkarki ognlowe, pompy studzienne, wagi dziesiętne itp. i ułatwiają właścicielom mniejszych posiadłości nabywanie tych przedmiotów przez wypłatę ratami, nie żądając innego zabezpieczenia i tylko pświadczenia miejscowej Zwierzchności gminnej, że nabywca jest właścicielem gruntu

Ilustrowane
cenniki
na żądanie
gratis i franco.



Ilustrowane
cenniki
na żądanie
gratis i franco.

Shuttleworth
maszyn rolniczych
ul. Gródecka 22.

Godne polecenia

Wydawnictwa „Macierzy Polskiej“

(Skład główny w administracji Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie, ulica Pańska Nr. 9).

2. Lekarstwa w biedzie, podane przez Juliusza Starika (drugie wydanie) Cena 8 ct.
4. Jan Sibiński (drugie wydanie, wyzerpane) 16
6. Pezcelnicтво, przez K. Krasińskiego, z 43 rycinami (drugie wydanie, powiększone) 8
7. Cudowna łaka, powiastka przez Bolesławicza 8
8. Dobry syn, bajka z przed lat tysiącznych, przez Władysława Bełży (wydanie drugie) 10
9. Jak z sobą żyją żil małtonkowio, opowiedział ksiądz S. Mazurek (wydanie drugie) 10
10. Kuchajcie przyręde, przez K. hr. Woźnińskiego 10
11. Domowy poradnik lekarski, przez Dra J. Sawickiego z rycinami 10
12. Weterynaryja popularna, przez J. L. Kubińskiego, w serwywnej okładce z drzeworytami 18
13. O pracy i własności, przez Alberta Wilczyńskiego 18
14. Zamożny gospodarz, przez Antoniego Masiańca 18
15. Głódowe lata, opowiadanie przez Karola Benoniego 18
16. Pielgrzym w Dobromiłu, zawierający całą historiją Polak, z 5 obrazkami 16
17. Z esazu powodzi. Opowiadanie. Napisał Romund Starkeł 4
18. U nas tak! zwycięży! 4
19. Antek Socha, młody wojak. Napisał Józef Grajner 14
20. Królowa Korony Polskiej, żywot Matki Boskiej, przez 8
21. Żywot św. Wojciecha, przez Dorośława Janowskiego, z dwoma rycinami 18
22. Rozdrowieje Genowa, czyli jak sobie radzili tkarze w Komorniej, opowiedział dla ludu wiejskiego Julisz Starkeł 14
23. O budowie zagrod właścicielskich, napisał Ksawej Moraczewski, o. k. radca budowlanictwa, z 13 rycinami w tekście 20
24. Zużytkowanie nieużytków, napisał Edmund Jankowski, ogrodnik 18
25. Życie Sierotki Kasi, przez M. Zajackowską 18
26. Bratersstwo ślubne 18
27. Chrości Litwy, przez I. Tatomira 18
28. Święta Kinga, przez E. Żorjana 18
29. Sądziś, napisał Felicyan Piutowski 18
30. Bodajby wszyscy byli tacy, napisał Stanisław Miłkowski 18
31. Życie św. Brunona, opisał Dorośława Janowski 18
32. O królu polskim Kazimierzu Wielkim, królem kmiotków zwany, napisał Leonjan Tatomir 18
33. Jaki Kuba Sokoł wywodził na szlachecka i co się ztem stało? Historija prawdziwa, opowiedziana przez Michała Bałuckiego 10
34. Pogadanki o powzednim ciebie, z ryciną, napisał Alfred Szczepański 12
35. Łąki i pastwiska, przez autora książeczki „U nas tak! zwycięży“ 6
36. O sławnym pisarzu J. I. Krazewskim, zażytycielu „Macierzy Polskiej“ (z portretem) opowiedział Dorośława Janowski 18
37. Jadwiga Królowa Polska, przez W. Czerzaka 18
38. Święty Jan Kanty, przez E. Żorjana 18
39. O zakładaniu sądów, napisał Franciszek Kozirski 18

W Przekazal Ludowej we Lwowie, pl. Bernardyński 1. 7.

na do nabycia.

GORZKIE ŻAŁE

Cena egzemplarsz 5 ct. — z przesyłką pocztową 7 ct. — 100 egz. 4 złr.

KSIĄDZ BOSCO

przez Dr. Karola d'Espinal

jedyny przekład z upoważnienia autora dokonany, a zawierający opis cudów przez ks. Bosco wyjednaných.

Cena oprawy bez 50 ct. z przesyłką pocztową 55 ct.

Realność

objęmująca 26 morgów obszaru w jednym kompleksie, wraz z budynkami, obok gościńca, 12 kilometr od Złoczowa, a w pobliżu miasteczka i fabryki jest zaraz do sprzedania lub wdzierżawienia na dłuższy szereg lat.

Miejsce korzystne dla pasieki, do produkcji nabiału i zarobkowania.

Blizsze szczegóły na żądanie pod adresem: M. K. 100 Sierostawice.

SKŁAD NASION

J. BULSIEWICZA W BOCHNI

poteca nasiona świeże i pewne.

- Buraki pastewne olbrzymia, żółte i różowe, garniec 60 ct., kwarta 20 ct.
 Kapusta zwykła, duża, biała, kwarta 2 zł. 50 ct., kwartka 65 ct.
 Buraki świeżkie, olomno-czerwone, kwarta 40 ct., kwartka 10 ct.
 Marchew czerwona, olbrzymia, słodka, garniec 50 ct., kwarta 15 ct.
 Pietruszka biała, gładka, duża, kwarta 40 ct., kwartka 10 ct.
 Cebula galicyjska, kwarta 2 zł. kwartka 50 ct.
 Ogórki zielone, długie, półwastere 80 ct., poręba 20 gr. 20 ct.
 Groch cukrowy, dorodny, kwarcie 60 ct., kwartka 20 ct.
 Fasola spłaszczona, tycza, nowa, kwarta 40 ct., kwartka 10 ct.
 Roślinki-cybuli Melisa cytrynowa, poręba 20 grm. 20 ct.
 Maki niebieski lub biały z dużymi zamkniętymi głowami, kw. 40 kwat. 10 ct.
 Karpisze żółte, olbrzymie, kwarta 80 ct., kwartka 25 ct.
 Konopie wysoko rosnące, garniec 50 ct., kwarta 15 ct.
 Len wysoko rosnący, garniec 70 ct., kwarta 20 ct.
 Tymotka, nasienie trawy, garniec 1 zł. kwarta 30 ct.
 Kozłowa, nasienie trawy, garniec 50 ct., kwarta 15 ct.
 Koniec ostrwoży, cybuli i pawny, 1 korzec 50 zł. 1 garniec 1 zł. 60 ct.
 Koniec biały, garniec 2 zł. kwarta 50 ct.
 Koniec szwedzi, garniec 2 zł. kwarta 50 ct.
 Lucerna francuska, garniec 3 zł. 50 ct., kwarta 1 zł.
 Wyka szara, pastwona, korzec 8 zł. 50 ct., garniec 30 ct.
 Zubin kółty, korzec 6 zł. garniec 80 ct.

Trawa miodowa, nasienie na gruncie suchu lub mokre zupełnie liście, na pastwiska wyborne roślinna, raz zasiana trwa lat kilka, korzec wraz z workiem 4 zł. przy odbiorze raz 10 korcy dodaje się jeden korzec bezpłatnie.

Na żądanie posyłam cenniki nasion franko. 6-10